

Co wspólnego mają Inkowie ze Słowianami?

Data publikacji: 9.03.2014 8:00

Kolejną propozycją herbaciarni Laja na Zamku w Cieszynie i Koła Naukowego Etnologów z Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie było spotkanie z językoznawcą Ireneuszem Kidą. W ramach cyklu "Spotkania z Kulturą" tym razem słuchaczom przybliżono kulturę Inków. Jako, że prelegent jest językoznawcą, skupił się na omawianiu języka Inków, quechua. W dodatku, co z pozoru wydaje się nieprawdopodobne, wskazał na pewne podobieństwa języka quechua i języków słowiańskich.

Język quechua jest to język, którym mówiło się w dawnym imperium Inków, czyli w dawnym Peru, Boliwii, Ekwadorze, północnym Chile, północnej Argentynie oraz w zachodniej Brazylii i południowej Kolumbii, gdyż imperium Inków rozpościerało się po zachodniej stronie Andów. Imperium Inków powstało w XII wieku naszej ery. – **Kultury Ameryki są więc najmłodsze. Człowiek wywędrował z Afryki, z Etiopii, Kenii jakieś sto, dwieście tysięcy lat temu, czyli w momencie, kiedy powstał homo sapiens. Przemieszczał się przez Azję Mniejszą, przez Bliski, Środkowy Wschód, później do Australii, Azji, Europy, a przez cieśninę Beringa oraz przez różne wysepki na Oceanie Spokojnym przenieść się do Ameryki, najpierw północnej, później Południowej. Stąd bierze się fakt, że kultury Ameryki Północnej i Południowej są znacznie młodsze od kultur afrykańskich czy azjatyckich, europejskich** – wprowadził do zamierzonej historii prelegent.

Przechodząc już do omawiania kwestii stricte językowych prelegent wskazał na problem nieścislej granicy pomiędzy językiem, a dialektem. Za przykład podał choćby język serbsko-chorwacki, który po rozdzieleniu państwa na dwa również starano się jak najbardziej rozdzielić i odróżnić, co wcale nie było takie proste, gdyż wcześniej język był wspólny dla obu narodowości. Język Inków jednak należy do odrębnej grupy językowej, niż na przykład język Azteków. - **Dziś językiem quechua ciągle mówi około 12 milionów ludzi** – zauważył prelegent dodając, że w Bielsku jest pani z Peru, która uczy hiszpańskiego. Nie zna natomiast języka quechua. – **Kiedy prowadziłem kurs z quechua, to przychodziła, żeby się trochę nauczyć quechua, bo jej rodzice znają quechua, ale ona sama nie zna, ponieważ w Peru istnieje tendencja, że rodzice, którzy mówią w języku quechua, nie uczą swoich dzieci tego języka, ponieważ uważają, że dzieciom będzie łatwiej w życiu, jak będą mówić po hiszpańsku. Jeśli ktoś mówi quechua to tak, jakby u nas był cyganem, istnieje stereotyp jak u nas cygana. W Peru jest stygma, że jak ktoś mówi quechua, to jest ze wsi, biedny, brudny, wulgarny i żebrzący i rodzice nie chcą, żeby ich dzieci uczyły się języka, który nosi jakąś stygmę, negatywne skojarzenia. Ale to nie znaczy, że język quechua się nie odradza. Są instytucje, uniwersytety, które propagują ten język i na przykład osoba, która chce się zatrudnić w jakimś miejscu, dostaje więcej pieniędzy, jeśli zna język quechua. Tak że wręcz przeciwnie, nie dyskryminuje się, a popiera osoby, które znają quechua, ale ciągle jest to jeszcze tendencja w powiśkach** – mówił Ireneusz Kida.

Źródła podobieństw między językiem quechua a językami indoeuropejskimi prelegent doszukiwał się między innymi w prawdopodobnych kontaktach Inków z Wikingami. – **Jest to prehistoria i tak naprawdę nie mamy szczegółowych danych. W językoznawstwie o historii mówi się wtedy, gdy zaczęło się pismo, a prehistoria to cały okres przedpiśmienny** – wyjaśnił.

Po wstępie teoretycznym prelegent przeszedł do praktycznej... nauki słuchaczy języka quechua. Wytłumaczył podstawowe zasady tego języka, które okazują się bardzo proste. - **Gdyby twórca języka esperanto znał język quechua, z pewnością nie stworzyłby esperanto, a przyjął język quechua** – stwierdził językoznawca wyjaśniając, że język quechua jest językiem całkowicie regularnym. Nie ma żadnych wyjątków, zasady tworzenia np. liczby mnogiej są zawsze takie same – poprzez dodanie do słowa „kuna”. Nie ma, jak w polskim, nieregularnej liczby mnogiej, że np. człowiek – ludzie, samochód – samochody, dziecko – dzieci. Tam każdą liczbę mnogą tworzy się przez dodanie „kuna”.

Również wiele innych konstrukcji w języku quechua tworzonych jest właśnie przez dodanie konkretnego przyrostka. Co ciekawe tworzą się w ten sposób ciągi słów bez przerw, co dla początkującego wydaje się być karkołomne, choć Ireneusz Kida twierdzi, że nie sprawia to większych problemów. Quechua Jest językiem aglutynacyjnym, jak chiński, turecki, suahili, baskijski. Aglutynacja to jest doklejanie czegoś. Jak przekonuje językoznawca system taki znacznie ułatwia proces nauki języka.

Inną ciekawostką języka quechua jest... brak rozróżnienia płci. Nie ma słów ona i on. Słuchacze ze śmiechem zauważyli, że gender wzbudzały ostatnio tyle zamieszania i emocji w mediach u Inków było zawsze.... – Płeć jest biologiczna, a gender językowa. Języki mają gender, czyli właściwie rodzaj. Po angielsku „rodzaj” to jest „gender”. Jeśli mamy zgodę pomiędzy płcią, a rodzajem, to jest rodzaj naturalny. A jeśli mamy niezgodę pomiędzy płcią, a rodzajem, to mamy rodzaj gramatyczny. Na przykład w angielskim wszystko martwe, to jest „ono”. A w polskim ławka to ona, samochód – on, drzewo – ono, czyli rzeczy nieożywione mają płeć, ale biologicznie są martwe. Płeć jest obiektywna, biologiczna, a gender, rodzaj, to jest subiektywne, to, co toczy się w głowie.

Prelegent wymienił także różne cechy języka quechua. Na przykład nie ma w czasie teraźniejszym czasownika „być”. Tak, jak w rosyjskim nie ma w czasie teraźniejszym czasownika „być”. Nie mówimy „to jest drzewo”, tylko „to drzewo”. Podobieństw języka quechua doszukiwał się też z językami germańskimi. Np. „runtu” to jajo, a „runt” po niemiecku to okrągły. Podobnie brzmiące słowa o podobnym znaczeniu znalazł także w językach staroangielskim oraz innych starych językach.

Co znamienne, w języku quechua nie ma też czasownika „mieć”. **- Jest to cecha typowa dla wielu języków. Celtycki, rosyjski, języki azjatyckie. Ma to sens. Ludzie nie mieli niczego, wędrowali, przemieszczali się po tundrach, stepach, pustyniach. Mieli bydło, namioty, trochę szmat, ale nie wykształcił się u nich czasownik oznaczający posiadanie, własność** – mówił Ireneusz Kida. Obecny na prelekcji Michał Paluch zapytał, czy pojawienie się słowa „mieć” idzie w parze z pojawieniem się osiadłej gospodarki rolniczej.

- Słowo „mieć” czy posiadanie to jest wymysł zachodnich cywilizacji. Wschodnie cywilizacje raczej nastawiają się na „być”, aniżeli na „mieć”. Na wschodzie bardziej zwraca się uwagę na to, że jesteśmy. Ostatnio oglądałem dokumentalny film, jak matka mówi do dziecka. We wschodnich kulturach jak się dziecko bawi, to mówi „co robi auto, teraz nasypuje, jedzie, przejdziemy, pójdziemy” itd. Na zachodzie mówi się „a co to jest. To jest traktor, lalka” itd.. Zwraca się uwagę na jednostkę, na przedmioty, że te przedmioty są, są moje. Na wschodzie liczy się materiał, skąd coś pochodzi, a na zachodzie podobieństwa. Brak słówka „mieć” charakterystyczny jest dla wschodnich języków. Chociaż na przykład celtycki też go nie ma – wyjaśnił językoznawca dodając, że wśród Inków nie istniało pojęcie mieć do czasu, jak przybyli tam Hiszpanie.

- Dopiero jak Europejczycy przybyli do ameryki, wprowadzili pojęcie posiadania, że ktoś coś posiada. Wcześniej tego nie było. Indianie się przemieszczali po stepach, a nawet Inkowie, którzy prowadzili osadniczy tryb życia, bo zajmowali się rolnictwem, mieli wszystko wspólne. Mieć to w ich języku jest, że cos jest przy mnie, na przykład „dom jest przy mnie”. W irlandzkim islandzkim, nie w irlandzkim angielskim też jest, że coś jest przy mnie – wyjaśnił Ireneusz Kida.

Po prelekcji wywiązała się ciekawa dyskusja na temat ewolucji języka w ogóle. **- Jak cywilizacje się rozwijały, to język zaczął się coraz bardziej odrywać od rzeczywistości. Na przykład język polski jest bardziej oderwany od rzeczywistości, aniżeli język angielski. Język angielski ma rodzaj naturalny, gdzie płeć i rodzaj się zgadzają, a w polskim płeć i rodzaj się nie zgadzają** – zauważył Ireneusz Kida.

- Czy to odejście języka od rzeczywistości w Polsce z czegoś się bierze? – zapytywał Michał Paluch. **- Tak. Odejście od rzeczywistości to jest abstrakcja. Język staje się coraz bardziej abstrakcyjny. Uważam, że dzieje się tak, ponieważ świadomie dążymy do przyziemności, racjonalizacji języka, a podświadomie dążymy do abstrakcji. I jeśli jest względny spokój w języku, w polityce, to dążymy do coraz większej abstrakcji. A jeśli jest jakaś sytuacja nagła, jakaś wojna, to zmusza nas do racjonalności, uruchamia się nam wtedy świadomość. Prymitywne języki były bardziej przyziemne. One odzwierciedlały mniej więcej rzeczywistość. Ale później, jak język się utwierdzał w głowie, człowiek mógł wejść w świat językowy i tworzyć Bajki, rymy, panował nad językiem do tego stopnia, że mógł bawić się tym językiem. Gdyby nastąpiło jakieś zmieszanie się języków, przyjechali do nas emigranci z różnych terenów i mówili różnymi językami, to wtedy nastąpiłoby zamieszanie i wtedy język polski uprościłby rodzaj, uprościłby gramatykę i**

powstał by bardziej intuicyjny język i prawdopodobnie rodzaj naturalny – sugerował językoznawca. Czyżby wniosek był taki, że jak nie mamy innych problemów, to komplikujemy sobie język? Nic, tylko się cieszyć, że zawłóści naszej mowy świadczą o niezwykłym dobrobycie...

Językoznawca przypomniał też słuchaczom to, co w naszym języku polskim funkcjonowało niegdyś, a obecnie są tego jedynie pozostałości. Na przykład liczba. Obecnie mamy liczbę pojedynczą i liczbę mnogą. A kiedyś mieliśmy trzy liczby: pojedynczą, podwójną i mnogą. Pozostałościami po tym systemie są takie słowa, jak słowo. Jedno słowo, dwa słowie, słowa to trzy i więcej. Mamy powiedzenie „mądrej głowie dość dwie słowie”. Do tej pory słoweński jako jedyny słowiański i jedyny indoeuropejski język zachował liczbę podwójną. My mamy ją już tylko w powiedzeniach, przysłowiach. Choć mówi się i rękami i rękoma. Rękami to jako naszymi wspólnymi rękami, a rękoma, to dwoma rękoma. Mamy też jeden rok, dwa lata, trzy lata, cztery lata, pięć lat. Czyli liczba podwójna została rozszerzona na cztery.

Słuchacze, którymi byli zarówno studenci, jak i osoby „z miasta”, niekoniecznie młodzież, z prelekcji wyszli bogatsi o ciekawą wiedzę i zadowoleni, że poznali coś nowego i ciekawego.

(indi)

[Zobacz fotoreportaż>>>](#)